Za 14 dni o tej porze będę już na szlaku. Jest we mnie sporo niepokoju, mnóstwo niepewności, ekscytacja i ożywienie na myśl o przygodzie. Nie planuję nic ponad to, co niezbędne. Pakuję namiot i swoje niewielkie doświadczenie, by cieszyć się niezależnością. Znam jedynie ogólny kierunek - czerwony, główny szlak w polskich Beskidach. Jakieś 500 km i trzy tygodnie, by dotrzeć w ukochany Beskid Niski i przepiękne Bieszczady. Nie chcę się spieszyć, umawiać, ustalać gdzie nocleg, gdzie obiad, przejmować się, że już noc jeśli nogi będą niosły...

To czas tylko dla mnie. Chcę poznać siebie i ustalić, jaka naprawdę jestem. Chcę nazwać tęsknotę, przerazić się samotnością i oswoić własne myśli. Być tylko tu i teraz. Zeszłoroczny kurs przewodników górskich odkrył przede mną jakąś nieznaną mi, moją własną twarz. Nie chcą tego, zasłaniam ją, kiedy tylko wracam z gór, ale może tym razem, kiedy będę miała więcej czasu, uda mi się chociaż częściowo wyrzeźbić ją, odsłonić. Na stałe. Bo tam, w górach, bardziej siebie lubię. Potrafię siebie docenić. I być może trochę pokochać.

Ktoś powiedział mi niedawno, że to depresyjne doświadczenie. Zawahałam się wtedy z odpowiedzią. Tak trudno jest się przyznać, że są dni, kiedy w lustrze widzisz nie swoją twarz a pustkę, przerażająco smutną pustkę. Znam ten chłód, kiedy poddajesz się, lecisz w dół, zapętlasz muzykę, która wręcz rozrywa cię od środka, rysuje skórę... Nie chcesz tego i jednocześnie dalej to sobie robisz, bo jest to w jakiś niewyjaśniony sposób nawet przyjemne. Jak przygryzanie ranki w ustach, rozdrapywanie strupa czy naciskanie na bolący mięsień. Nie chcesz tego, wiesz, że nie powinieneś się w tym zanurzać, ale czasem tylko z tego umiesz czerpać przyjemność. Dlatego nie boję się tego, znam to.

W górach wszystko jest inne, prostsze. Problemy, które przed chwilą przerażały, tam przestają mieć jakiekolwiek znaczenie. Tam łatwiej jest być szczęśliwym… Kiedy idziesz, krok za krokiem oddalając się od nic nieznaczących awansów, spóźnień, cudzych wymagań, konwenansów, rozmów po cichu, uśmiechów numer trzy i specjalnego tonu, kiedy odbierasz telefon, nieudanych kontaktów z ludźmi, cudzych trosk i zaniedbań, kiedy jedyne co masz to cisza – myśli zaczynają wirować aż w którejś chwili każdą z nich możesz złapać, wysłuchać, ułożyć na miejscu.

Odkrywasz na nowo sprawy, które zostały zakopane, porzucone w kącie, zaniedbane. Wracają nieprzepłakane wspomnienia, twarze bliskich, których już nie ma, wyrzuty sumienia… Wypłakujesz to i zamykasz w odpowiednim, podpisanym pudełku. Tam, w górach, możesz iść przed siebie nawet jeśli w życiu utknąłeś w niechcianym miejscu. Możesz być silny nawet jeśli na co dzień przerażają cię zwykłe, dorosłe sprawy. Możesz odetchnąć nawet jeśli chwilę wcześniej się dusiłeś.

Chcę wrysować w siebie góry na stałe, wtłoczyć w swoje ciało ich tętno i siłę; zapamiętać każde uczucie, które niesie ze sobą wiatr na szczycie; pamiętać, jak malutka jestem w cichym, nocnym lesie gdzieś poza szlakiem i pamiętać szczęście, gdy moczy mnie ciepły deszcz, gdy powietrze po burzy pachnie, gdy chmury gonią się po niebie i kiedy dostrzegam pojedyncze mrówki pod nogami. Chcę wynieść z gór ile tylko udźwignę, a jeśli nie dam rady – to chociaż na tych kilka krótkich tygodni udawać, że nie ma nic poza górami.